

Ludwik Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*. Wrocław 1984 Ossolineum, ss. 474.

Starannie wydana, na żółtym papierze ofsetowym, bogato ilustrowana książka zmarłego niedawno profesora Uniwersytetu Warszawskiego Ludwika Bazyłowa, wytrawnego znawcy dziejów Rosji XIX i początku XX wieku, autora licznych, cieszących się dużą poczytnością książek z tej dziedziny, wprowadza czytelników z właściwą mu swadą w świat „polskiego Petersburga”, miasta, które niemal od zarania przyciągało Polaków nie mniej — choć w odmienny na skutek przebiegu procesów dziejowych sposób — niżli inne stolicy wielkich mocarstw światowych. Spośród 11 rozdziałów 3 poświęcone zostały dziejom samego miasta (I — Powstanie miasta, II — Petersburg empirowy, VI — Petersburg mieszczański i robotniczy), jego architekturze, rozbudowie, życiu społeczno-kulturalnemu, czołowym postaciami. W ten sposób czytelnik ma możliwość zorientowania się, jakim był ów Petersburg, do którego ciągnęły kolejne pokolenia Polaków, jak się zmieniał, jak rosła jego ludność itd.

Książka o Polakach w Petersburgu pomyślana została jako „książka o ludziach i ich działalności, często też instytucjonalnej — w stowarzyszeniach, w uczelniach, w kościele, w akcjach charytatywnych, w prasie i w zupełnie już specyficznych warunkach po wybuchu I wojny światowej — w kłębiącym się wirze spraw, kłopotów, nieszczęść i nadziei”. Monografia — jak z góry zapowiada autor — „nie traktuje — chyba tylko marginalnie — o pamiątkach polskich w Petersburgu; jest ich zresztą mniej niż można by przypuszczać” (s. 7). To ostatnie stwierdzenie wymagałoby jeszcze dokładnego sprawdzenia: szczegółowej kwerendy nikt dotąd nie przeprowadził, a wrywkowe informacje pozwalają sądzić, że to i owo dałoby się jednak znaleźć w bogatych zbiorach Ermitażu (znajdują się tam np. nawet tłoki pieczętnie władz narodowych z okresu powstania styczniowego!), w Muzeum Rosyjskim przechowywane jest niejedno płótno i niejeden rysunek polskich malarzy przebywających krócej lub dłużej nad Nową, w działach rękopisów i tzw. muzeach książki czyli cymeliach niejednen bezcenny dokument, fascykuł i starodruk z dawnych polskich księgozbiorów...

Książka Ludwika Bazyłowa uświadamia w całej krasie, jak liczne i trwałe były związki Polaków ze stolicą cesarstwa rosyjskiego, jak różnorodny był ich charakter, jak ważne epizody naszych dziejów z miastem tym są związane. Więzi narzucone, wynikające z tragicznych losów narodu i z wyboru, z przymusu i z uświadomienia sobie ich pożytku nie tylko doraźnego. Zawiera kolosalny materiał usystematyzowany chronologicznie, ubarwiony świadectwami pamiętnikarzy, relacjami z pobytu w północnej stolicy, anegdotami o posmaku skandalicznym (parokrotnie autor przerywa cytowanie sumitując się, iż dalej przytaczać „nie wypada”), przypomina sprawy znane i wydobywa szczegóły zupełnie zapomniane, rozsiiane w czasopiśmie starych i nowych, w różnych „studiach i materiałach”, kalendarzach i księgach pamiątkowych. Zabrakło może we wstępie choćby krótkiej analizy uwarunkowań gospodarczych, społecznych i politycznych, które sprawiły, iż tak znaczna i tak różnorodna kolonia polska w Petersburgu powstała; nie podjęto też żadnych zestawień z innymi narodowościami w mieście tym zamieszkującymi (Niemcami, Francuzami) i rolą, jaką w nim odgrywały.

Czytelnik otrzymał natomiast szeroką panoramę polskich losów nad Nową widzi miasto oczami ludzi przybywających tu w różnych epokach i w różnym charakterze. Od napływających do budującego się miasta, o których nie wiemy nic poza tym, że tacy podobno istnieli, poprzez przybywające tu poselstwa jeszcze wol-

nej Rzeczypospolitej (Stanisław Chomętowski), tragiczny romans z miastem i jego władczynią Stanisława Augusta (nie brak tu, jak zwykle u prof. Bazyłowa, wielu smakowitych szczegółów), i wreszcie sturzydziestolecie porozbiorowe, kiedy to zaczęły ciągnąć do Petersburga długie procesje petentów wszelkiego autoramentu: ziemian zabiegających o zdjęcie sekwestrów nałożonych na dobra za nieprzystąpienie do Targowicy, zdrajców i patriotów, urzędników i dworaków, przedstawicieli wolnych zawodów i wreszcie więźniów. W Petersburgu antyszambrowano, bawiono się, uczono i odbywano kary. Przyjeżdżali tu i wierni tronowi i jego przeciwnicy, hulano i trwoniono majątki, zabiegano o nie. Tutaj działały redakcje i księgarnie polskie — efemerydy i istniejące przez dłuższe okresy. Tu otwierano wędliniarnie warszawskie i zakłady fryzjerskie, pracownie obuwia i artystycznego powiększania z fotografii, których jakże wymowne reklamy znajdujemy na s. 392—396 książki.

Przewija się na stronicach tej ciekawej monografii galeria niebylejakich postaci — więźniów Twierdzy Piotra i Pawła z Kościuszką, Niemcewiczem i Kilińskim na czele, przymusowych gości, jak Mickiewicz, i dobrowolnych, szukających tu pracy i próbujących zrobić karierę. Widzimy ich w salonach i kółkach młodzieżowych, w redakcjach czasopism i gazet, na licznych uczelniach, w tym także wśród wykładowców, na występach gościnnych i na stałe. W rozdziale o Petersburgu Mikołaja I czołowe miejsce zajmują dwaj renegaci: Józef Julian Sękowski, wybitny orientalista, wydawca, publicysta, który się jednak do swej polskości nie przyznawał, i Tadeusz Bułharyn, pisarz i redaktor, uwieczniony przez Puszkina i Lermontowa jako pismak na usługach III Oddziału. Autor omawianej pracy po raz wtóry podejmuje się rehabilitacji naszego rodaka (po raz pierwszy wypowiedział się na ten temat obszernie w książce *Spółczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX wieku*, z którą miałam okazję polemizować zaraz po jej ukazaniu się w 1973 r.; zob. „Przegląd Historyczny”, 1974, nr 2, s. 414—422), wypełniając raz jeszcze życzenie sprzed lat publicysty „Kraju”: „Może kiedyś jakiś docent literatury [...] oderwie jego imię od pręgierza?” W dalszym ciągu mam jednak wątpliwości, czy istotnie właśnie Tadeusz Bułharyn na proces rehabilitacyjny zasługuje? Jego „ekspertyzy”, jak określa autor, pisane przezeń donosy, nie były bynajmniej tak niewinne i nieszkodliwe, skoro np. dekabrysta Aleksander Kornilowicz odpokutował za nie czteroletnim pobytom w Twierdzy Piotra i Pawła.

Ludwik Bazyłow częstokroć dawał się ponieść polemicznej przekorze, zaciekle walczył ze schematami i stereotypami — nie zawsze krusząc kopie w słusznej sprawie. Miał swoje sympatie i antypatie i dawał im wyraz bez ogródek. Pewien typ psychiczny, specyficznie idealistyczny sposób reagowania, zwłaszcza wszelkie odcienie mistycyzmu były mu głęboko obce jako racjonalistcie do szpiku kości. Stąd liczne w książce prześmiewcze charakterystyki ludzi odmiennego typu myślenia i odczuwania, jak Józefa Oleszkiewicza (w rozdziale o Mickiewiczu) czy Wincentego Lutosławskiego. Tak oto Oleszkiewicz jawi się jako „mason prowadzący hodowlę kotów” na niebywałą skalę, „zjawisko doprawdy trudne do zweryfikowania”, rozwiedziony z żoną Karoliną, która „ulegała różnym maniom i zachciankom, o niektórych nawet nie wypada wspominać” (s. 108, 110). O wykładach Wincentego Lutosławskiego i jego osobie dowiadujemy się, że był to „metafizyk, spirytualista, mesjanista i Bóg wie co jeszcze, a czego nie musi się ostatecznie uważać za tragedię. Gorzej trochę, że wierzył np. w wędrowkę dusz, w metempsychozę i reinkarnację, a wszystko to było i musiało być niesłychanie mętne. Jego odczyty wygłoszone w Petersburgu (1914) cieszyły się jednak powodzeniem” (s. 398—399).

W sposób bardziej obiektywny i wyzbyty szokujących ocen i charakterystyk zrelacjonowany został w książce krąg „kościół Św. Katarzyny”. Omówiona została w tym rozdziale historia parafii, prowadzonych przez nią szkół, działalności charytatywnej itp., dzieje budowy kościołów i kaplic nad Newą, od wzniesionego w 1710 r. kościoła Św. Katarzyny na Newskim Prospekcie po konsekrowany w 1908 r. i czynny po dziś dzień kościół Notre Dame de France w zaułku Kowieńskim. W powojennym czterdziestoleciu sprawy te pozostawały przez długi czas w cieniu, wydobył je z zapomnienia Zygmunt Łukawski w swej książce o Polakach w Rosji, korzystając, podobnie jak Ludwik Bazylow, z dwóch wydawnictw: książki *Charitas* (Petersburg 1894) i *Z murów Św. Katarzyny. Księga pamiątkowa* (Warszawa 1933). Autor *Polaków w Petersburgu* wymienia trochę nazwisk dostojników kościelnych w północnej stolicy carów urzędujących, na ogół złej sławy, jak choćby Stanisław Bohusz Sierżeniewicz, o którym „inwektywy — jak pisze — można gromadzić w stogach” (s. 233). Istotnie, o przebywających tu dostojnikach kościelnych — i nie tylko kościelnych — trudno napisać coś dobrego; dobierani byli w sposób specyficzny, jako główne kryterium służył serwilizm wobec zaborczej władzy. Zdarzały się jednak wyjątki. Np. arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński zasługiwał chyba na kilka cieplejszych słów, trudno bowiem pojąć, czemu to w 1863 r. „wezvano go” do Rosji i zesłano do Jarosławia, skoro miał opinię „karierowicza całkowicie oddanego rządowi”? Wypadałoby chyba wspomnieć, że była to opinia mocno krzywdząca. Nota bene frapujące *Pamiętniki* ks. Z. S. Felińskiego (Kraków 1897), których duży fragment dotyczy właśnie petersburskiego okresu życia przyszłego arcybiskupa, nie figurują ani w bibliografii, ani nie zostały spożytkowane w tekście i przypisach.

O niejednym spośród wymienionych w tym rozdziale działaczy np. Towarzystwa Dobroczynności chciałoby się dowiedzieć czegoś więcej, a więc kim był dymisjonowany generał Oktawiusz Augustynowicz, zmarły w Petersburgu w 1887 r., który na rzecz Towarzystwa tego poczynił bardzo znaczny zapis; jak potoczyły się losy księdza Maleckiego, który „od początku 1889 r. utrzymywał w Petersburgu zakonspirowaną ochronkę dla biednych chłopców”, organizatora w 1907 r. „pierwszej i jedynej w całym imperium średniej szkoły z polskim językiem wykładowym” (s. 249)? Szkoda, że tych (i kilku innych) biogramów osób mniej dziś znanych nie rozwinęto rezygnując z materiału nie związanego bezpośrednio z tematem, którego jest w książce nie mało (zwłaszcza przy charakterystyce osób tylko okazjonalnie pojawiających się nad Newą).

W przeciwieństwie do rozdziału poświęconego środowisku kościelnemu kolejny VIII rozdział dotyczący „konspiratorów i rewolucjonistów” liczy niewiele stron i trudno go uznać za wyczerpujące podsumowanie prowadzonych w ostatnim okresie intensywnych badań. Wiele faktów, nazwisk, wydarzeń zostało świadomie chyba pominiętych, publikacji historyków polskich i radzieckich ostatnich dziesięcioleci nie uwzględniono ani w tekście, ani w bibliografii. Można tych wszystkich prac nie cenić, traktować je polemicznie, nie ma chyba jednak podstaw, by nie brać w ogóle pod uwagę przytaczanych przez nie faktów i argumentów, a ograniczać się np. w relacji o Zygmuncie Sierakowskim do charakterystyki T. Bobrowskiego (o którym dopiero co pisało się wielce niepocholebnie), zaś wydarzenia 1863 r. relacjonować wyłącznie na podstawie Walerego Przyborowskiego, jakby od czasu ogłoszenia jego pamfletowych dziejów powstania nic ważnego i odkrywczego na ten temat nie ukazało się. Również o pierwszych organizacjach robotniczych znalazły się w książce zaledwie wzmianki wraz z kategorycznym stwierdzeniem, że były one „efemerydami i w historycznym rozumieniu nadają się raczej tylko

do ewidencji, a nie bardzo do interpretacji" (s. 280). Chciałoby się dowiedzieć coś nie coś o nastrojach Polonii petersburskiej w 1905 r., zwłaszcza że materiały po temu by się znalazły. Właśnie w tym czasie odbywały się wszak w Petersburgu wszechzwiązkowe zjazdy inteligencji różnych zawodów, a Polacy odgrywali na nich znaczną rolę, zaś kwestie, czy mają prawo do autonomii ze zgromadzeniem prawodawczym w Warszawie czy nie, wywoływały niejednokrotnie burzliwe dyskusje. Toczyły się one na zjazdach adwokatów, inżynierów i techników. Nie można też pominąć uczestnictwa Polaków w ogólnorosyjskim zjeździe kolejarzy, który decydował o powszechnym, obejmującym całe imperium strajku. Niewiele miejsca poświęcono Petersburskiej Organizacji PPS (omówiona została jedynie ucieczka J. Piłsudskiego, s. 324—325), a odgrywała ona znaczną rolę współdziałając z organizacją PPS Królestwa. To właśnie stąd biegła tzw. granica PPS (Szwecja—Finlandia—Petersburg) funkcjonująca wiele lat, przez którą przewożono nie tylko druki polskie, ale zaopatrywano także organizacje rosyjskie. Z organizacji petersburskiej wyszło wielu konspiratorów działających następnie na ziemiach polskich, a w razie „wpadki” w Warszawie, Kielcach, Radomiu czy innych miastach wiadomo było, że można będzie sięgnąć do rezerw kadrowych petersburskich. Petersburg stanowił także jedno z głównych pepesowskich źródeł finansowych, utarło się nawet podówczas powiedzenie „jak bida to do Pitra”. Można by faktów takich przytoczyć znacznie więcej, w tym również anegdotycznych, jak choćby głośna afera memoriału Aleksandra Imeretyńskiego do cara przepisanego z jego kancelarii przez grupę Polaków z Instytutu Technologicznego i ogłoszonego drukiem w Londynie.

Na skutek osobistych antypatii i urazów, które w wielu wypadkach zadecydowały o doborze literatury przedmiotu, nastąpiło wyraźne zwichnięcie proporcji: autor całą uwagę skupił na Polakach lojalnie służących tronowi, ze szczególnym upodobaniem przyglądając się gorliwym serwilistom i renegatom, usiłując znaleźć dla nich różnego rodzaju wytłumaczenia, usuwając na plan dalszy Polaków zbuntowanych, za swoje przekonania represjonowanych czy nawet tylko wyciekających dogodnej chwili, by swym opozycyjnym nastrojom dać upust. Nie wiedzieć czemu nawet w rozdziale o konspiratorach znalazł się akapit poświęcony... Aleksandrowi Wielopolskiemu i Kazimierzowi Krzywickiemu (s. 226—269).

Obraz owego „oficjalnego” Petersburga też jest zresztą niepełny: brak tu bowiem charakterystyki dwóch ważnych środowisk „petersburskich Polaków” — z jednej strony, grona urzędników, o którym dowiadujemy się jedynie z kilku szczątkowych biogramów, z drugiej zaś, polskich arystokratów ciągnących na dwór, skoligaconych z elitą rządzącą. Przydałaby się charakterystyka działających tu polskich instytucji: Sekretariatu Stanu, Departamentu do Spraw Królestwa Polskiego Rady Państwa, tajnych Komitetów do Spraw Królestwa Polskiego powoływanych po r. 1831 i 1863 i grona zatrudnionych w nich Polaków. To w tym środowisku powstawały wszak główne akty prawne obowiązujące na ziemiach polskich. Wiele interesujących szczegółów na temat tego środowiska i jego życia w Petersburgu przynoszą zarówno archiwa owych instytucji jak i niewykorzystane w pracy pamiętniki, np. Edwarda Czapskiego (*Pamiętniki Sybiraka*, Londyn 1964), Rozalii Rzewuskiej (*Mémoires de la comtesse Rosalie Rzewuska*, t. I—III, Rome 1950), a także barwna i świetnie napisana relacja Marii Czapskiej *Europa w rodzinie* (Paryż 1970). W bibliografii nie figuruje w ogóle ani jedna pozycja wydana po wojnie na emigracji.

I jeszcze jedno środowisko zostało w książce tej pominięte: poza okazjonalnymi wzmiankami o kilku uczelniach i licznie przybywających na studia Polakach

nie znajdziemy tu ogólnej charakterystyki polskich studentów, środowiska barwnego i niejednorodnego, zmieniającego się w różnych okresach pod względem ilościowym i społecznym. Warto by mu się przyjrzeć i jako zbiorowości i jego poszczególными przedstawicielom (to ostatnie książka przynosi): było wszak zarazem i pilnie studiującym i zbuntowanym, przygotowującym się do zawodu i konspiracyjnym, w zależności od okresu, w jakim wypadało się uczyć. Należało też przypomnieć, co wpływało na przyływy i odpływy młodzieży na uczelnie w cesarstwie w ogóle, a w Petersburgu w szczególności (likwidacja własnych uczelni, zakaz studiów za granicą po r. 1831, wybuch powstania 1863 r., wprowadzenie normy procentowej dla katolików, strajk szkolny 1905 r. i odpływ młodzieży z Królestwa itd.). By na te pytania odpowiedzieć, trzeba by jednakże przeprowadzić dodatkowe kwerendy, bowiem jak dotąd materiał ten nie został opracowany.

Najobszerniejsze rozdziały IX („Na przełomie XIX i XX wieku”) i X („W przededniu wojny”) przynoszą obfite i nader różnorodne dane o życiu petersburskich Polaków: o polskich pismach wydawanych nad Newą, przede wszystkim o „Kraju”, o wybitnych uczonych piastujących tu katedry i cieszących się estymą — od Stanisława Ptaszyckiego poprzez Włodzimierza Spasowicza po Marcellego Nenckiego i rzecz jasna Baudouina de Courtenay i wielu, wielu innych. Sporo tu interesująco opowiedzianych historyjek, szczegółów, spraw, które ubarwiają i uatrakcyjniają nużącą wyliczankę nazwisk i zasług, której nie udało się autorowi całkowicie wyeliminować. Starając się nie zamienić opowieści o Polakach w Petersburgu w książkę adresową, nie ustrzegł się jednak Bazyłow pewnej monotonii we fragmentach dotyczących np. artystów goszczących nad Newą okazjonalnie na koncertach czy przedstawieniach, sprowadzając część relacji do „sklejanki” poszczególnych życiorysów lub ich fragmentów. Ale tak czy owak w żadnym kompendium nie znajdzie czytelnik zgromadzonych w jednym miejscu tak bogatych informacji o petersburskiej Polonii. Znalazło się tu, rzecz jasna, miejsce dla charakterystyki Polaków we wszystkich trzech Dumach, działalności Romana Dmowskiego, Aleksandra Lednickiego (nader skrótowo) i wielu innych. Omówiona została bogata produkcja piśmiennicza, wyliczone kolejno dzienniki, tygodniki, almanachy, kalendarze, wydawnictwa o większym i mniejszym znaczeniu. Opisując ożywienie w życiu organizacyjnym lat 1905—1914 autor zastrzega, że „trudno kusić się o należyłą jasność przy odtwarzaniu tego obrazu i nikt dotąd tego nie osiągnął, zwłaszcza że i z materiałami nie jest najlepiej” (s. 384). Dodajmy: z materiałami nie jest najlepiej szczególnie wówczas, gdy się takowych z zasady nie poszukuje, o czym niżej. Ale i z tego, co zostało ogłoszone drukiem, autor wydobyl dane o Towarzystwie Sw. Wincentego à Paulo i jego działaczach, o organizacjach kobiecych, przede wszystkim „Spójni” (od 1909 r.), zrzeszeniach zawodowych (kołach lekarzy, adwokatów i innych). W rozdziale tym znajdujemy informacje o organizacjach studenckich, jak Kuchnia Studencka, kasa samopomocy, biblioteki i koła naukowe (nawiasem mówiąc, analogiczne ziemkostwa, tzw. ogóły istniały i w latach poprzednich, tyle że półjawne, o czym brak jakiegokolwiek wzmianki). Wspomniano też mimochodem o petersburskiej grupie PPS podniesionej w 1903 r. do rangi Petersburgskiego Komitetu Okręgowego PPS, a także o kole Związku Młodzieży Polskiej Zet założonym przez Andrzeja Wierzbickiego, wreszcie o plutonach Związku Walki Czynnej (miejskim i działającym pod Petersburgiem w miejscowości Lesnoje). Nie zabrakło też charakterystyki działającego od 1906 r. „Ogniska” — instytucji kulturalno-oświatowej z własnym lokalem i organizowanymi w nim imprezami towarzyskimi, akcją odczytową itp., a także Stowarzyszenia

Gimnastycznego „Sokół Polski” i wielu, wielu innych. Tę bogatą, choć nie zawsze wieńczoną powodzeniem działalność kwituje autor następującymi słowami: „Sprawia nam dziś wielkie zadowolenie to, że się tak wtedy rwano do działalności, trzeba jej przejawy rejestrować i opisywać, trzeba wydobywać jej znaczenie, ale nie ma niestety powodów do nadmiernego entuzjazmowania się tymi wspomnieniami” (s. 401).

Jest rzeczą oczywistą, że w książce wyliczeni zostali najwybitniejsi Polacy, którzy swą wiedzą i umiejętnościami służyli Petersburgowi, a nabytymi tu kwalifikacjami — swemu krajowi, kształcąc kadry naukowców, działając na niwie artystycznej jako malarze, architekci, budowniczowie itd.; że wreszcie odnotowane zostały wizyty polskich zespołów teatralnych, muzyków — od Marii Szymanowskiej po Ignacego Paderewskiego, artystów baletu (z Matyldą Krzesińską na czele) przebywających tu okazjonalnie i pozostających na dłużej.

Ostatni XI rozdział („Pożegnanie z Petersburgiem”) ukazuje Polonię petersburską w latach wojny — od jej wybuchu w sierpniu 1914 r. po schyłek 1918 r., kiedy to miasto zaczęli opuszczać masowo petersburscy Polacy. Autor omawia po krótko zarówno tzw. „sprawę polską” w tym okresie, debaty na jej temat w różnych kręgach społecznych, co znalazło odbicie w kolejnych manifestach i odezwach: Mikołaja Mikołajewicza, Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i Rządu Tymczasowego (s. 428). Odnotowuje także działania Komitetu Narodowego Polskiego w Piotrogradzie, rejestruje ukazujące się periodyki od „Myśli Narodowej” po „Życie” organ piotrogrodzkiej grupy SDKPiL, zatrzymuje się po krótko nad różnorakimi towarzystwami pomocy ofiarom wojny, w których brały aktywny udział „spójniarki”, wreszcie przechodzi do opisu ożywionej działalności różnorodnych organizacji politycznych penetrujących zarówno środowisko „piotrogrodzkich Polaków”, jak i ewakuowanej tu i ciągle napływającej ludności polskiej znad Wisły i kresów.

Zamyka opowieść o Polakach w Petersburgu działalność tzw. Komisariatu Polskiego przy Komisariacie Spraw Narodowościowych utworzonego w listopadzie 1917 r., pod którego zarząd przeszła Komisja Likwidacyjna, a także innych komórek działających przy owym Komisariacie (przeniesionym zresztą wkrótce do Moskwy).

„Masowa repatriacja Polaków, zjawisko konieczne i nieodwracalne, oznaczało pożegnanie z Petersburgiem—Piotrogradem. Tradycja i piękno mają to do siebie, że nigdy nie przemijają i dlatego nadal urzeka i urzekać nas będzie swoim pięknem Leningrad, miasto polskich także tradycji” — tymi patetyczno-sentymentalnymi słowami kończy Ludwik Bazylow swą książkę o Polakach w Petersburgu.

Książkę napisaną charakterystycznym dla autora żywym stylem, z użyciem zwrotów kolokwialnych, obrazowych, często wręcz zaskakujących czytelnika. Był bowiem Bazylow zawziętym wrogiem naukowego nudziarstwa, cenil umiejętność historycznej gawędy, barwnego opowiadania o tym, co było, bez namaszczenia i nie tykania świętości. Znał cenę anegdotycznego szczegółu, plotki, dostrzegał w czasach minionych nie posąg, lecz ludzi z krwi i kości, z ich przywarami i słabościami, o których chętnie pisał. Był — jak już podkreślaliśmy — świetnym znawcą dziejów Rosji i Europy. Obdarzony znakomitą pamięcią i znajomością wielu języków, pozostawał zapalonym czytelnikiem, jak mało kto znał na wylot stare czasopisma, druki ulotne, kalendarze i rzadkie, zapomniane wydawnictwa, zwłaszcza zaś dzieła autorów minionych epok, których z reguły przekładał nad współczesnych mu badaczy. Nieprzypadkowo można go było dzień w dzień spotkać w czytelni profesorskiej BUW-u. Nie należał natomiast do zamiłowanych szpera-

czy archiwalnych, co więcej, nie cenił zbyt wysoko takich poszukiwań i odkryć, kwalifikując je wzgardliwie jako przyczynkarstwo. Toteż nie widywano go nigdy w czytelni naukowej AGAD-u czy w którejś z bibliotek w dziale rękopisów. Znalazło to odbicie także w omawianej książce, w której tak oto uzasadnia jej oparcie wyłącznie na materiale drukowanym:

„Trudno byłoby — czytamy we wstępie — pominąć całkowitym milczeniem problem materiałów nie drukowanych, przynajmniej w sensie wyjaśniającym. Nie należy sobie wyobrażać, że w archiwach leningradzkich czekają na klientów dziesiątki szaf z etykietkami „Polacy w Petersburgu”, „Polacy w Piotrogradzie” i tylko brać, wypisywać, dawać do przedruku i wzbogacać naukę. Nie ma takich zespołów archiwalnych — trzeba by prowadzić długie poszukiwania i mieć wielkie szczęście, żeby znaleźć jeszcze parę nie znanych nazwisk, często też bez pewności, że chodzi rzeczywiście o Polaków. Mogłyby niekiedy coś wnieść akta osobowe, ale chyba tylko do artykułów przyczynkowych o bardzo wąskiej tematyce. Autorowi pracy poświęconej całokształtowi zagadnień nic lub bardzo niewiele przyjdzie z tego, że będzie o jakiejś średniej osobistości wiedział nawet trzy razy więcej niż wie” (s. 8—9).

Wydaje się, że w samym postawieniu sprawy tkwi zasadnicze nieporozumienie: prawie do żadnego tematu nie znajdziemy w archiwach „szaf z etykietkami” pokrywającymi się z obranym przez historyka problemem. Rozproszenie materiałów nie zwalnia od ich poszukiwań i bezapelacyjnego stwierdzenia z góry, że nic istotnego do tematu nie wniosą. Można się jednak spodziewać, że w zespołach Ministerstwa Oświaty znajdują się materiały dotyczące polskich studentów pobierających naukę w uczelniach petersburskich, w zespole III Oddziału dane o ich konspiracyjnej działalności, a w archiwum cenzury bogata dokumentacja o wydawanych tu polskich czasopismach, zatrzymanych artykułach, skreśleniach, wreszcie korespondencja urzędowa dotycząca zamierzonych edycji. Doświadczenie uczy, że tylko poszukiwania nowych materiałów dają efekty, założenie, że są zbędne, przekreśla z góry ich odszukanie. Nota bene książka ta w ogóle nie mogłaby powstać, gdyby badań takich wcześniej — przynajmniej w pewnej części — nie przeprowadzono: na publikacjach Janiny Bieniarzówny, Zenona Kmiecika, Zygmunta Łukawskiego, Jerzego Rózewicza, Ireny Spustek, Andrzeja Ślisza, Mirosława Wierchowskiego i wielu, wielu innych oparte zostały całe rozdziały książki i nie to jest jej wadą. Po prostu byłaby bogatsza i bardziej odkrywcza, gdyby wykorzystano w niej szerszą bazę źródłową. Również w naszych bibliotekach wskazać można na niedrukowane pamiętniki, których fragmenty dotyczą Petersburga, a w bogatej spuściźnie Czartoryskich, Radziwiłłów i Wielopolskich znalazłby się niejeden pisaný znad Nowy list pełen smakowitych szczegółów o życiu towarzyskim, skandalach, mariażach. To także część „polskiego Petersburga”. Co więcej, niektóre z publikacji ogłaszane w różnych okresach wymagałoby sprawdzenia z oryginałami, bowiem drukowano je ze znacznymi skrótami i przeinaczeniami na skutek ingerencji cenzury. Przykładem mogą służyć cytowane w książce listy Juliana Bartoszewicza ogłoszone w r. 1882 w warszawskim „Tygodniku Powszechnym”, a przechowywane w archiwum Bartoszewiczów w Łodzi. W trakcie lektury odczuwa się wyraźnie, jakie partie tej ciekawej przecież monografii petersburskiej Polonii zostały tylko zamarkowane właśnie z braku studiów szczegółowych, jakie nabrałyby rumieńców, gdyby autor mógł sięgnąć do maszynopisów prac później opublikowanych, np. książki J. Rózewicza o *Polsko-rosyjskich powiązaniach naukowych (1725—1918)*, która ukazała się w tym samym 1984 r., czy *Kroniki życia i twórczości Adama Mickiewicza* poświęconej okresowi pobytu w Rosji opracowanej

przez Siemiona Łandę i mającej wkrótce pójść do druku (nazwiska tego badacza, autora kilku publikacji o petersburskich mickiewiczianach, też zabrakło w bibliografii).

Oczywiście książka będąca podsumowaniem istniejącego stanu wiedzy, stanowiąca kompilację, i to udaną, zgromadzonego w ciągu ponad stulecia materiału, przynosząca syntetyczne ujęcie losów 230—250 tysięcy Polaków, jacy się przez Petersburg—Piotrograd przewinęli w ciągu prawie dwóch stuleci, spełni również pozytywną rolę i znajdzie wdzięcznych czytelników. Zwłaszcza że autor ma do opisywanych wydarzeń stosunek nie obojętny, można by rzec osobisty, zawzięcie broni jednych i wykpiwa drugich, nie bacząc na miejsce, jakie zajmują w historiografii czy w panteonie ustalonych świętości. Wszystkie owe dygresje, polemiki w sprawach większej wagi i całkiem drobnych uatrakcyjniają lekturę, dodają jej specyficznego smaku, nawet wówczas — a może właśnie dlatego — gdy irytują. Umilają niejako lekturę, boć to zawsze przyjemnie przeczytać, że uczeni wielcy i mali popelniają nieustannie jakieś pomyłki, płaczą chronologię, pisownię nazwisk i tytułów, wyrażają się nieprecyzyjnie, są bezkrytyczni wobec źródeł itd.

Komuż więc dostało się najbardziej w omawianej książce? Lista jest długa i urozmaicona. Znajdują się w niej i Władysław Konopczyński za „arbitralnie wypowiedane pochwały” A. S. Deboliego (s. 35—36) i Stanisław Herbst za „nie najlepiej wydane” pamiętniki Jana Kilińskiego (s. 50), Piotr Chmielowski za „mieszanie dat” i marny styl (s. 69), Leon Gomolicki za uproszczenia w książce o Mickiewiczu w Rosji ogłoszonej w pierwszych powojennych latach (s. 116), Samuel Fiszman za nieudolne prace o wieszcu z tegoż okresu (s. 117, 120), Stanisław Smolka za „chybiony konstrukcyjnie” tom prac (s. 131), Teodor Wierzbowski za „bardzo mętne informacje” (s. 152), Michał Lemke jako badacz, który „nie zawsze zasługuje na bezwzględną wiarę” (s. 159), Stanisław Pigoń za brak krytycyzmu wobec gloryfikowanego przezeń Andrzeja Towiańskiego (s. 157); Bohdan Galster za niewyliczenie numerów czasopisma „Siewiernyj archiw”, w którym publikował swoją recenzję dzieła Karamzina Joachim Lelewel (s. 165); Tadeusz Bobrowski jako autor „mało ciekawego” (!?) pamiętnika, który ukazał się ostatnio w opracowaniu Stefana Kieniewicza (s. 178), Mieczysław Ingłot za „uwspółcześioną” charakterystykę „Bałamuta” i nadmierne streszczanie jego zawartości (s. 183), Jan Kucharzewski za błędy i chaotyczność pracy o czasopiśmiennictwie, Mieczysław Rulikowski za przesadne oceny i niedokładności w biogramie Henryka Glińskiego w *Polskim słowniku biograficznym* (s. 225 i 380), Michał Godlewski za „sformułowania subiektywne, nieumotywowane i naiwne” (s. 250), Władysław Pobóg-Malinowski za chaotyczność i sprzeczne informacje, które czyta się „przecierając oczy” (s. 275 i 279); Leon Baumgarten za książkę o Wielkim Proletariacie „trudną w czytaniu” i zawierającą kalumnie na przywódców narodowców (s. 277—278); Zenon Kmiecik za to, że podaje „gołe szyfry” (chyba sygnatury akt?), które nic czytelnikowi nie mówią; Zygmunt Łukawski i Irena Spustek za niejasność, problematyczne wnioski i także „ogólnikowe szyfry” (s. 397, 415, 416) oraz inne drobne pomyłki; Władysław Doroszewski został skrytykowany za panegiryczny biogram Baudouina de Courtenay w *Wielkiej encyklopedii powszechnej*, Kazimierz Nitsch za biogram Marcelego Nenckiego tamże, nieskładny i pełen zbędnych szczegółów (s. 315); Witold Michałowski za biogram Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego także w PSB („informacji jak gdyby dużo, ale bodaj w większości jakieś nieskładne”, s. 318); wreszcie: Wincenty Rzymowski za „nie dający się znieść patos” w pracy o Hołowce (s. 378). Spis można by znacznie powiększyć. Z pewnością wiele z tych uwag nie jest pozbawionych podstaw, wiele jednak nie ma nic



wspólnego z problematyką samej pracy, dotyczy zupełnych drobiazgów nie zasługujących na wzmiankę w tego typu monografii, lecz co najwyżej nadających się do sprostowania w szczegółowej recenzji. Nie da się ukryć, że dodają one pikanterii lekturze, zwłaszcza gdy dotyczą osób znanych lub zawierają jakieś zjadliwe uszczypliwości pod adresem kolegów po piórze.

Są to — rzecz jasna — drobiazgi, które rzucają się w oczy jedynie ze względu na swą mnogość; stanowiły one zresztą nieodłączny element stylu wszystkich prac autora *Polaków w Petersburgu*, jak mi się zdaje, nie zasługujący na naśladowanie. Można natomiast i należy uczyć się od niego pieczołowitości wobec szczegółu, dokładności przy cytowaniu, pedantyczności w pisowni nazwisk, skrupulatności przy podawaniu imion występujących osób, solidnej znajomości epoki, o której pisze, umiejętności prowadzenia gawędy historycznej i tworzenia syntetycznych dzieł, z których jeszcze długo poznawać będą dzieje Rosji kolejne pokolenia Polaków.

WIKTORIA ŚLIWOWSKA